

W grudniu 1970 r. Eduard Kuzniecowa został skazany na karę śmierci. Gdy obecni w sali kagiebiści zaczęli bić brawo, Jelena Bonner krzyknęła: „Faszyści, bo tylko faszyści klaszczą w obliczu kary śmierci” i brawa ponoć zamarły.

Dziennik w okrutnym XX wieku pisany

GRZEGORZ PRZEBINDA

Podczas licznych podróży do Paryża w 1987–1993 poznałem wielu porządnych i mądrych Rosjan – niekiedy etnicznych – którzy po dobrowolnej lub przymusowej emigracji z ZSRR pragnęli stworzyć nad Sekwaną przestrzeń ideową wolną zarówno od komunizmu, jak i wielkoruskiego imperializmu. Często czynili to w ścisłych związkach z paryską „Kulturą” z Jerzym Giedroyciem na czele, pielęgnując także i współpracę z niektórymi Ukraińcami na emigracji. Właśnie do takich należał Władimir Maksimow, redaktor kwartalnika „Kontynent”, który w maju 1976 r. opublikował z inicjatywy Giedroycia proukraiński apel Rosjan i Polaków, z taką bardzo mocną końcówką: „Wzywamy ze szczególnym naciskiem rosyjski ruch opozycyjny w ZSRR i rosyjską emigrację polityczną do umacniania i pogłębiania współpracy z bojownikami o niezależność Ukrainy”. Ze strony polskiej deklarację podpisali m.in. – Józef Czap- ski, Jerzy Giedroyc, Gustaw Herling-Grudziński, Józef Łobodowski, a z rosyjskiej – Andriej Amalrik, Władimir Bukowski, Natalia Gorbaniewska, Władimir Maksimow, Wiktor Niekrasow, Aleksander Galicz.

Pisarz Andriej Siniawski alias Abram Terc, niedawny łagiernik, którego podpisu brakuje tutaj tylko dlatego, że był poważnie skonfliktowany z Maksimowem, w wywiadzie, jakiego udzielił w Krakowie – mnie i Andrzejowi Romanowskiemu jeszcze jesienią 1993 r. – nie skrywał, że zawsze był zwolennikiem wypuszczenia na wolność z ZSRR absolutnie wszystkich pragnących tego narodów. Jego żona Maria Rozanowa wyrażała to wobec nas jeszcze bardziej dobitnie: „Muszę wam powiedzieć, że Siniawski siedział w łagrze razem z Litwinami, Łotyszami, Estończykami. Miał z nimi bardzo dobre kontakty, choć pochodził – by tak rzec – z narodu okupantów. Jednak Siniawski dawał im wszystkim wolną rękę. Wypuszczał ze Związku Radzieckiego na lewo i na prawo...”. Natasza Gorbaniewska (1936–2013) – z którą przyjaźniłem się, także i rodzinnie, przez ostatnie 27 lat jej życia, 25 sierpnia 1968 r. wyszła z siódmką innych

„W naszym dysydenckim kręgu słyszeliśmy o aresztach i procesach, nie tylko Siniawskiego i Daniela, lecz także na przykład o procesie Edika Kuzniecowa i Wołodii Osipowa w roku 1962”.

Pokazowy proces Siniawskiego i Daniela odbył się w Moskwie w połowie lutego 1966 r. i wzbudził ogromne wzburzenie w całym cywilizowanym świecie. Obu literatów skazano bowiem odpowiednio na siedem i pięć lat łagru za to, że opublikowali oni „nielegalnie” na Zachodzie, pod pseudonimami Abrama Terca i Nikołaja Arzaka, swoje groteskowe i prześmiewcze wobec ZSRR utwory (notabene najpierw po polsku u Giedroycia w „Instytucie Literackim”).

Zawodówka, filozofia i kara śmierci

Wspominany przez Nataszę Eduard Kuzniecowa zmarł w nocy z 21 na 22 grudnia 2024 r. w Izraelu w 85. roku życia. Urodził się w roku 1939 w Moskwie w rodzinie Żyda Samuila Gersona, z zawodu szlifierza, który zginął na froncie w 1941 r., oraz Rosjanki Zinaidy Kuzniecovej. Do 1953 r. używał nazwiska ojcowskiego, ale zmienił je w skrajnie antysemickiej atmosferze późnego stalinizmu. Już pod nazwiskiem Kuzniecowa ukończył zawodówkę, potem pracował jako monter przy wieżowcach. W jego życiorysie w „Słowniku dysydentów”, wydanym w 2007 r. przez warszawską „Kartę” czytamy: „Pod wpływem XX Zjazdu KPZR i rewolucji węgierskiej 1956 roku przyjął postawę, według własnej oceny, zjadale antysowiecką, a ściślej mówiąc antystalinowską”. Jednak to „ściślej mówiąc” jest już tu niepotrzebne, bo do Kuzniecowa można w stu procentach odnieść to, co o sobie samej powiedziała już pod sam koniec życia Gorbaniewska: „A czym był rok 1956? Zawsze mówię, że żadna ze mnie szesćdziesiątka. Brodski powiedział: »Jesteśmy pokoleniem 1956 roku«. Tak, tyle że nie pokoleniem XX Zjazdu – ale dziećmi Węgier...”. A jest to dystynkcja wręcz fundamentalna, bo nie ma tu nie tylko cienia rozróżnienia na „dobrego Lenina” i „złego Stalina”, ale do tej pary ojca i syna zostaje także dopisany, może i na wyrost – wnuk Chruszczowa. On to bowiem w pamiętnym czerwcu 1956 r. wojsk co prawda do Polski wojsk nie posłał, ale na Węgry w październiku tego roku – już owszem.

Tymczasem Eduard Kuzniecowa jeszcze w roku 1958 poszedł jako ochotnik do armii, aby podczas ewentualnej służby w PRL-u lub też w NRD poprobować pierwszej ucieczki za granicę. Wszelako zakończyło się to pobytem w wojsku gdzieś w okolicach Saratowa nad dolną Wołgą i przedwczesną demobilizacją. Już jako student filozofii w Uniwersytecie Moskiewskim zaczął wychodzić pod koniec 1960 r. na opozycyjne mityngi poetyckie na placu Jurajewskiego (tzw. Majakowki), uczestniczył wraz z Jurijem Gałanskowem w przygotowaniu samizdatowego almanachu poetyckiego „Feniks – 1961”. Nikołaj Mitrochin – autor hasła o Kuzniecowie we wspomnianym polskim „Słowniku dysydentów” – podaje, że dyskutował on wraz z innymi na potajemnym spotkaniu w roku 1961 w parku Izmałowskim w Moskwie o stworzeniu organizacji podziemnej mającej nawet rozważać zamach na Chruszczowa. Ich zdaniem władca ten dążył podskórnie do rozpętania trzeciej wojny światowej, a było to skądinąd ponad rok przed kryzysem karaibskim w październiku 1962 r., gdy Chruszczow rzeczywiście umieścił na sojuszniczej Kubie rakiety balistyczne, grożąc nimi

Ameryce. Kuzniecowa jeździł w owym 1961 r., tuż po zamieszkach robotniczych, do Muromia i Aleksandrowa, by zebrać materiały do ulotek na mityngi w Moskwie. A już w lutym następnego roku skazany został na siedem lat niewoli, karę odbywając w mrocznym Dubrowlugu w Mordowii i w ponurej sławy Włodzimierze we Włodzimierzu nad Kłazmą. Jeżeli uświadomimy sobie, że w listopadzie tego samego roku 1962 ujrzał światło dzienne w moskiewskim „Nowym Mirze” głośny na cały świat łagrowy „Jeden dzień Iwana Denisowicza” Sołżenicyna, to przyjdzie nam z goryczą skonstatować, że Kuzniecowa za drutem kolczastym takimi lekturami rozkoszować się nie mógł.

Zwolniono go „przepisowo” z łagru dopiero w roku 1968, a na początku 1970 r. przeprowadził się do Rygi do żony, gdzie dorabiał przekładami z angielskiego, mając etat mechanika w szpitalu psychiatrycznym. Cały czas dążył uparcie do legalnej emigracji do Izraela, ale władze odmawiały mu paszportu. Przygotował więc wspólnie z grupą innych Żydów – m.in. z byłym lotnikiem Markiem Dymyszcem, a także ze swą żoną Sylwą Zalmanson – plan uprowadzenia do Szwecji pasażerskiego samolotu. Jednakże „projekt” spalił na panewce już na starcie, bo wszyscy niedoszli porywacze zostali aresztowani 15 czerwca 1970 r. na płycie lotniska Smolnoje w Leningradzie. W grudniu tego roku Kuzniecowa i Dymyszcz skazani zostali na karę śmierci. Gdy obecni w sali kagiebiści zaczęli bić brawo, Jelena Bonner – żona Andrieja Sacharowa – krzyknęła: „Faszyści, bo tylko faszyści klaszczą w obliczu kary śmierci” i brawa ponoć zamarły.

Sacharow napisał listy do Leonida Breżniewa i do Richarda Nixona, protestował papież Paweł VI, Międzynarodówka Socjalistyczna, nawet europejskie partie komunistyczne. Po takich światowych akcjach doszło błyskawicznie do rozprawy kasacyjnej, także pod wpływem bliźniaczych wydarzeń we frankistowskiej Hiszpanii. Oto bowiem, gdy w Leningradzie wydawano wyroki śmierci na Kuzniecowa i Dymyszcz, w Hiszpanii na taką samą karę osądzono paru terrorystów baskijskich. Ponieważ jednak Franco ugiął się w obliczu protestów przed ambasadami Hiszpanii w świecie i osobiście te kary śmierci poodwoływał, władza radziecka też nie chciała uchodzić za gorszą. W efekcie już 31 grudnia 1970 r. odbyła się rozprawa kasacyjna, na której obu głównym „samolotciarzom” złagodzono wyroki do 15 lat kolonii.

Komedia zakończona

O śmierci Kuzniecowa dowiedziałem się za pośrednictwem Wiktora Szenderowicza, emigranta politycznego z putinowskiej Rosji, wybitnego komentatora wydarzeń i jednocześnie prawdziwego strażnika pamięci. Napisał on na swym profilu na Telegramie 22 grudnia 2024 r.: „Zmarł legendarny Eduard Kuzniecowa. Karę śmierci zamieniono mu na piętnaście lat więzienia i przewieziono do Lefortowa, by razem z czterema innymi dysydentami [...] wymienić na dwójkę radzieckich szpiegów. Oficer odczytał im dekret o pozbawieniu obywatelstwa i ogłosił wydalenie z ZSRR. – Kiedy będzie samolot? – zapytał Kuzniecowa (skazany na śmierć za próbę uprowadzenia samolotu w celu ucieczki z ZSRR). Oficer odpowiedział: – Za cztery godziny. Kuzniecowa: – A wcześniej by się nie dało?”.

Ja zaś wracam pamięcią do czasów swoich studiów rusycystycznych jeszcze w latach 80. na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdy nasz mistrz Andrzej Dratwiec (1832–1997) opowiadał o Eduardzie Kuzniecowie nie tylko jako o głównym oskarżonym w „procesie samolo-

”

W MŁODOŚCI KUZNIECOW DYSKUTOWAŁ
O STWORZENIU ORGANIZACJI PODZIEMNEJ,
MAJĄCEJ ROZWAŻAĆ ZAMACH
NA NIKITĘ CHRUSZCZOWA

na plac Czerwony, aby zaprotestować przeciw inwazji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację. W tamtym sierpniu 1968 r. Gorbaniewska dotarła aż pod Kreml z ukrytą pod materakiem paromiesięcznego synka w wózku czechosłowacką chorągiewką i dwoma plakatami, z inskrypcją po czesku na jednym: „At’ žije svobodné a nezávislé Československo!”, a na drugim – z napisem po rosyjsku, ale w kontekście arcypolskim: „Za wolność waszą i naszą”.

W nagraniem przeze mnie w lutym 1987 r. w Paryżu wywiadzie dla podziemnej krakowskiej „Arki” Gorbaniewska mówiła o wszystkich potwornościach pobytu w więzieniu psychiatrycznym w Kazaniu, kategorię protestując, gdy użyłem nieopatrznie wobec tego typu „instytucji” popularnego u nas po dziś dzień, lecz bagatelizującego określenia – „psichuszka”. I mówiła: „Czap- ski, Giedroyc i Herling-Grudziński. Nieprzypadkowo Polacy jako autorzy stanowią najliczniejszą u nas grupę w »Kontynencie«, zaraz za nimi sytuują się Ukraińcy, co jest zupełnie naturalne...”. A zaraz potem dopowiadała:



Konferencja prasowa na temat „Dzienników więziennych” Edwarda Kuzniecowa, na zdjęciu żona pisarza Sylwa Zalmanson, 2 marca 1978 r.

ciarzy”, ale również jako autorze niepowtarzalnego „Dziennika więziennego”, pisanego częściowo przed wyrokiem, a częściowo w celi śmierci i jeszcze potem. Na dwa dni przed najcięższym wyrokiem Kuzniecowa odnotowywał 22 grudnia 1970 r. – równo zatem 54 lata przed śmiercią: „Wczoraj nie było nastroju do zapisywania – prokurator zażądał dla nas z Dymyszcem kary rozstrzelania. [...] A to że wyrok będzie w pełni odpowiadać żądaniom prokuratora, co do tego nie ma najmniejszych wątpliwości – prowadzona jest bowiem wielka gra polityczna, w której nasze losy absolutnie pod uwagę nie są brane. Nie jesteśmy nawet pionkami, pionki – to prokuratorzy i sędziowie”.

Zapis z 23 grudnia: „Komedia zakończona – teraz to sprawa wyroku. Jutro o szóstej wieczorem. Mam do dyspozycji dzisiejszy wieczór i cały jutrzejszy dzień?”. Zapis z 24 grudnia tuż przed wyrokiem: „Najlepiej wystąpiła wczoraj Sylwa [żona Kuzniecowa]. Po kobiecie wydobyła z tej masy wyrazów, jakie się wpraszały do »ostatniego słowa«, to co najważniejsze. I natychmiast przetłumaczyła – »Jeruzalem, jeśli zapomnę o tobie, niech uschnie moja prawica!«. To oczywiście cytata z Księgi Psalmów (137, 5), który mąż Sylwa przytoczyła z początku najwyraźniej po hebrajsku.

Przy czym Kuzniecowa przytacza jeszcze opis postawy Dymyszca na procesie owego 23 grudnia: „zagroził, że jeżeli rozstrzelujemy nas, myślicie, że nastraszyacie tym innych, przyszłych uciekinierów, to się przeliczycie. Ci pójdą już nie z kastetem, tak jak my, ale z automatami, bo już nic nie będą mieli do stracenia”.

Nie mogę tu nie przywołać bliźniaczej postawy sądownego właśnie w putinowskiej Rosji historyka Aleksandra Skobowa (ur. w 1957), który był dysydemem jeszcze za Breżniewa, w latach 1980–1981 więziony był w psychuszcze. W 2014 r. wystąpił przeciwko aneksji Krymu, po 24 lutego 2022 r. potępił obecną wojnę, wzywając potem, by pomagać ukraińskiej armii, a 2 kwietnia 2024 r. został

aresztowany. Formalnie za to, że dawno już temu umieścił w sieci aprobatywny post o uderzeniu dronami przez Ukraińców 8 października 2022 r. (wtedy jeszcze po raz pierwszy) w Most Kerczeński (w Rosji zwany Krymskim). Gdy zaś sąd w Petersburgu nakładał nań 4 kwietnia areszt, Skobow wykrzyknął ze swej szklanej klatki, zwanego potocznie „akwariem”: „Chwała Ukrainie, śmierć mordercy Putinowi! Nie widzę sensu uczestnictwa w tej komedii i jedyną przyczyną mojej tu obecności jest wola spełnienia w twarz sądowni”.

Mężny Aleksander czekał na swój ostateczny proces w izolatorze śledczym w Syktywkarze w Republice Komi. Ale mimo to odważył się 24 lutego, na trzecią rocznicę wojny, wystąpić ze szklanej klatki w Pierwszym Okręgowym Sądzie Wojskowym w Sankt Petersburgu z programową wręcz deklaracją: „Dokonuję oceny reżimu Putina jako nowej postindustrialnej formy nazizmu, równie niebezpiecznej dla cywilizacji, jak jego historyczna, pierwsza forma”. I jeszcze z takim końcowym, nie baczącym już na żadne konsekwencje apelem: „Czołgi można zatrzymać tylko czołgami. A zatem – więcej czołgów dla Ukrainy! Śmierć rosyjsko-faszystowskiemu najeźdźcom! Śmierć Putinowi, nowemu Hitlerowi, mordercy i katowi! Chwała Ukrainie!”. 21 marca skazali go na 16 lat łagru plus grzywnę 300 tys. rubli (14 tys. zł).

Duchowa emigracja do biblioteki

Andrzej Drawicz podarował mi w tamtych czasach bezcenny ów rosyjski „Dziennik” Kuzniecowa, wydany w Paryżu jeszcze w 1973 r., który przechowuję z pietysmem w naszej domowej bibliotece po dziś dzień. Stoi on na półce obok „Ostatniego dnia skazańca” Wiktora Hugo oraz „Idioty” Fio-

dora Dostojewskiego. Jednakże pewne fragmenty książki Kuzniecowa czytałem w podziemnym wydaniu już w roku 1981, w edycji krakowskiego ABC, w serii Archipelag Wolnej Myśli, którą też do dziś trzymam na półkach z „bibułą” stanu wojennego. Był to skądinąd przedruk z londyńskiego kwartalnika „Aneks” z przełomu lat 1974 i 1975. Gdy sam spotykałem się w Paryżu w latach 80. z Aleksandrem Ginzburgiem (1936–2002), jednym z owych czterech wymienionych w roku 1979 na dwójkę breżniewowskich szpiegów, to tematem naszych rozmów bywała też czasami literatura. Ginzburg bowiem był nie tylko pierwszym wydawcą Brodskiego w samizdatowym „Sintaksisie” (1959), ale także więźniem sumienia jeszcze za Chruszczowa (1960–1962), korzystającym za kratami z więziennej biblioteki na Butyrkach. Podobnie jak to wcześniej czynili Szalamow i Solżenicyn (ten ponadto na Łubiance), a pod koniec życia również i Aleksiej Nawalny, którego ostatni list z łagru Polarny Wilk dotyczył mrocznej atmosfery z opowiadań Czechowa. Wkrótce przełożyło się to i tak na jego zgubę z woli Putina, też chwaleńczego się notabene wobec młodzieży lekturą Antona Czechowa.

Tymczasem Eduard Kuzniecowa tak opisuje w „Dzienniku” własne przygody z biblioteką więzienną w Wielkim Domu (Bolszoi Dom) w Leningradzie na Litiejnym Prospekcie: „Wśród tutejszych książek trafiają się przedrewolucyjne, na ich kartach wizytowych wydrukowano starą pisownią: »Sznuj książkę: nie wrywaj kartek, nie łam okładki, nie nakrywaj książką kociołka z gorącym jedzeniem itp. Książka się od tego niszczy i twoi współwięźniowie nie będą jej mogli przeczytać«. Na radzieckich oschlej: »W razie zniszczenia książki winny zostanie obciążony jej kosztem, a cela traci prawo do korzystania z biblioteki«”.

→STRONA 30

Sam zawsze pamiętałem o Kuzniecowie, gdy czytałem po wielokroć przejmującą opowieść księcia Lwa Myszkina w „Idiocie” – o skazanym na śmierć buntowniku politycznym, który został ostatecznie ułaskawiony, ale w ciągu kilku godzin między wyrokiem a ułaskawieniem przebywał już duchowo na tamtym świecie. Dostojewski doskonale znał to z autopsji, bo sam przeżył taką egzystencjalną grozę, gdy 22 grudnia 1849 r. czekał już w kolejce na rychłe rozstrzelanie na placu Siemionowskim w Petersburgu, tyle że w ostatniej chwili nadeszła lotem błyskawicy wiadomość o łasce carskiej. I może nieprzypadkowo Kuzniecowa zapisał w swoim „Dzienniku” 2 grudnia 1970 r.: „Panin (możnowładca z epoki Katarzyny II): »Rosja rządzi się łaską boską i głupotą ludu«”.

Kuzniecowa nie wymienia tytułów książek, jakie czytał w więzieniu przed procesem i podczas jego trwania, ale jednej pozycji łatwo się można domyślić. Jest to bez wątpienia „Historia państwa rosyjskiego Karamzina”, napisana w czasach Aleksandra I (1801–1825), z której więzień czyni charakterystyczne wypisy, wiążąc je z sytuacją mniej lub więcej teraźniejszą, choćby z drugiej wojny światowej. Oto zapis z 23 listopada ciągle tego samego 1970 r.: „Podczas mojego ostatniego spotkania z [majorem] Krugłowem wymyślał on Żydom jako złym obywatelom ZSRR, mówiąc, iż sami są winni, że tak wielu ich zginęło w ostatniej wojnie, bo nie stawiali oporu Niemcom. Kiedy odparłem, że była to ludność cywilna, powołując się na szczególną rolę wyjątkowej



Eduard Kuzniecowa, pisarz i więzień sowieckiej tajnej policji

li na twarz przed barbarzyńcami: czekali na wyrok losu i Mongołowie ścinali im głowy albo strzelali do nich dla rozrywki... Zdarzało się, że jeden Tatar pędził przed sobą chyba ze czterystu jeńców». Unikajcie, towarzyszu Krugłowie, prostolinijnych sądów o obcych narodach, które zawsze są gorsze od waszego narodu już choćby przez to, że są obce! Zdumiewające, że w historii Rosji nie ma nawet śladu poszanowania człowieka tylko za to, że jest człowiekiem. Człowiek tylko użyźnia glebę państwa”.

Kolejny „karamzinowski wypis” z „Dziennika” Kuzniecowa „A oto jeszcze jedna bardzo rosyjska scenka z Karamzina [...] Iwan IV [Groźny] rzekł się panowania i stolicę ogarnęło przerażenie: brak władzy wydawał się wszystkim jeszcze gorszy niż tyrania. »Władca nas opuścił! – jęczał lud. – Giniemy!... Jakże mają żyć owce

pobożności Żydów, ich niewiarę w niezawinioną, spadającą z nieba śmierć, a co najważniejsze – na to, że Żydzi nie tylko nie spodziewali się pomocy od ludności, ale byli przekonani, że wyda ich ona Niemcom itd. – oświadczył dosłownie: »Naród rosyjski nigdy nie poddawał się wrogom«. Bąknąłem coś jeszcze na temat miliońskiej armii Własowa – kto to widział – powiedziałem – żeby na stronę wroga przeszedł milion ludzi? – ale kazał mi zaprzestać »tych wrogich ataków«. [...] Teraz mogę też ze złośliwą uciechą wynotować z Karamzina opis wyprawy Edigeja [chana Złotej Ordy] na Moskwę [w 1408]: »Nie stawiano żadnego oporu. Rosjanie wydawali się stadem owiec atakowanych przez drapieżne wilki. Mieszczanie i rolnicy pada-

bez pasterza?«. I taki do tego komentarz Eduarda Samuilowicza: „[To scenka] równie rosyjska, jak [ludowe] śpiewy: »Książę, słoneczko ty nasze!«” – a jutro z nim na gałąź... bo śpiewa się już innemu księciu...”. Najczęściej zresztą wkrótce potraktowanemu tak samo...

I jeszcze na sam koniec: „Ale oto i Karamzin zabiera głos na naszym procesie: »Ucieczka nie zawsze jest zdradą; prawa państwa nie mogą być silniejsze od przyrodzonego prawa ratowania się przed dręczycielem...«. Byłoby bardzo ciekawe przestudiować dzieje wszystkich rosyjskich uchodźców z porewolucyjną emigracją włącznie. Jestem przekonany, że okazaliby się oni z reguły ludźmi nie tylko nieprzeciętnymi, ale wyjątkowo ceniącymi sobie wolność”.

Długie życie Eduarda Kuzniecowa na emigracji (1979–2024) wymagałoby już odrębnego opisu, w którym nie będzie mogło zabraknąć relacji o jego ponad 30-letnim uczestnictwie w kolegium redakcyjnym paryskiego, a potem moskiewskiego kwartalnika „Kontynent” (1980–2012), gdzie m.in. podpisał w kwietniu 1980 r. (nr 24) – wspólnie z wieloma innymi – akt skruchy sprawiedliwych za zbrodnię w Katyniu. Tak samo jak o jego sygnowaniu już w paryskiej „Kulturze” (1982, nr 1) – wspólnie z Natalią Gorbaniewską, Władimirem Bukowskim, Wiktorem Niekrasowem, Władimirem Delaunay i Władimirem Maksimowem – apelu przeciwko stanowi wojennemu „Znowu Polska”. Tymi sprawami – mam nadzieję – zajmie się wkrótce ktoś osobno, np. we wstępie do polskiej edycji „Dziennika” Kuzniecowa albo do tłumaczenia jego nieznanej u nas książki z łagru „Maraton w Mordowii”, opublikowanej w roku 1979 w Jerozolimie. /©©

Prof. dr hab. Grzegorz Przebinda – filolog rusycysta, historyk idei, tłumacz. Publikuje książki o Rosji, Ukrainie i Białorusi. Przetłumaczył, wraz z żoną i synem, „Mistrza i Małgorzatę”

Rzecz o Historii

W KAŻDY PIĄTEK

Odkrywaj nieznane karty historii

Biografie ciekawsze niż w podręcznikach: przywódcy, bohaterowie, zdrajcy. Historia od podszevky: ukryte intencje, tajne plany, konspiracyjne misje.